

ŻAKIEWICZ JEDEN A DWOISTY (WSPOMNIENIE)

Kolejny rok akademicki na naszym Wydziale zaczął się szczególnie uroczyście, we wspaniałej sali teatralnej nowego gmachu przeznaczonego dla kierunków neofilologicznych, i w którym od razu, równoległe z uroczystością inauguracji, rozpoczęła się międzynarodowa konferencja (w językach polskim i angielskim) poświęcona twórczości autorów z różnych stron świata, którzy byli zarazem wykładowcami uniwersyteckimi i pisarzami. Ten fenomen socjologiczno-literacki „pisarzy kampusowych”, rozwijający się od lat, jest dziś tak bogaty, różnorodny i znaczący, że można mu było poświęcić trzydniowe obrady toczące się w kilku równoległych sekcjach. Miałam poczucie, że duch Zbyszka Żakiewicza, którego już od pięciu lat nie ma wśród nas, też gdzieś tu krąży z ciekawością w tym pachnącym jeszcze świeżą farbą budynku, ponieważ i on należy do tych, którzy z literaturą mieli do czynienia „po obu stronach barykady”. Zarówno ją tworzył, jak badał ją i o niej uczył jako wieloletni wykładowca naszej uczelni, znawca literatury rosyjskiej i jej recepcji w twórczości pisarzy Młodej Polski. W swoich licznych podróżach do Rosji, jeszcze w czasach istnienia Związku Radzieckiego, poznawał tam również współczesnych autorów, zwłaszcza tych niepokornych, jak Josifa Brodskiego, którego spotkał na wiele lat przed otrzymaniem przez niego nagrody Nobla. Rosję znał Żakiewicz nie tylko od strony literatury, ale i w jej życiu codziennym, od strony nieoficjalnej, a także w historii i krajobrazie. Poświęcił jej książkę eseistyczną *Rosja, Rosja... Notatki z podróży. Ludzie. Lektury 1964–2002*.

W tej podwójności ról pisarza i akademickiego wykładowcy nie był sprawiedliwy. Jego właściwym powołaniem i pasją życiową było pisarstwo. Tu widzimy jeszcze inne dwoistości. Liczne utwory napisał dla dzieci. To oczywiście mniej ważna część jego twórczości, ale zasługująca na przypomnienie. Do świata dziecięcego znakomicie pasowała jego wyobraźnia, zawsze bliska poetyckiej bujności, fantastyce snu, czarodziejstwu baśni. I co jeszcze bardzo ważne — otwarta na niespodzianki właściwe grotesce, odważnie sięgająca do żywego języka potocznego, aż do rubaszości. Ale w te rejony zapuszczał się nie przesadnie często i to raczej nie w utworach dla dzieci. Natomiast lubił stwarzać w swoich powieściach postacie dziecięce, jak w *Rodzie Abaczów*, by z tej perspektywy patrzeć na tajemnice świata dorosłych. Najważniejsze jest oczywiście jego pisarstwo nie dla dzieci przeznaczone, to znaczy powieści i kilka tomów dziennika, poczynając od *Dziennika intymnego mego N. N.* Ta książka to raczej bardzo osobiste refleksje eseistyczne, literackie i filozoficzno-religijne, niż typowy dziariusz. Żakiewicz stworzył oryginalną formę dziennika osobistego, w której diarysta, by uniknąć

ekshibicjonizmu w wyznaniach, zasłania się skonstruowaną postacią tytułowego N.N., nieznanego, w którym nawet i czytelnik też może się przegłębiać.

Właściwe jądro twórczości Żakiewicza stanowią jednak jego liczne powieści, w których z czasem pisarz coraz wyraźniej odsłaniał przed swoimi czytelnikami głębokie autobiograficzne tło. Już nie jakiś N.N. stawał się bohaterem Żakiewiczowskich fabuł, ale kolejni, lepieni z materiału własnych przeżyć i doświadczeń powieściowemu bohaterowi wspomnianego już *Rodu Abaczów, Doliny Hortensji, Wilczych łąk* i powieści zatytułowanej cytatem z Mickiewicza: *Wiljo, w głębokościach morza...*, który to cytat pełni rolę jakby życiowej dewizy, przedstawiającej linię życia samego Żakiewicza. Tu pora by zastanowić się nad kolejną a najważniejszą dwoistością tej biografii i tej twórczości, to znaczy nad splotem losów dwu krain wziętych wraz z ich historią, pejzażem i ludźmi. Najpierw była kraina własna, rodzona, gdzie od niepamiętnych czasów siedzieli przodkowie i przez którą płynie Wilia aż wpadnie do morza. A potem druga kraina, która przygarnęła przybysza, położona też nad tym samym morzem, ale w innym miejscu, u ujścia innej rzeki, Wisły, nad którą Gdańsk króluje ziemi kaszubskiej. W tej to ziemi przyszło pisarzowi spędzić większość życia i w niej pięć lat temu spocząć na leśnym wrzeszczańskim cmentarzu Srebrzysko. Wiemy, że losy Żakiewicza nie były czymś wyjątkowym, trafił na Pomorze z ogromną falą kresowych przesiedleńców, choć nie od razu znalazł się w Gdańsku. Przedtem jednak nie zagrzebał na długo miejsca ani w Łodzi, ani w Opolu, chociaż w tym drugim mieście skończył studia rusycystyczne i obronił doktorat. Osiedlenie się w Gdańsku na stałe w efekcie otrzymania pracy na naszej uczelni miało zasadnicze znaczenie dla jego twórczości. Kresowa mitologia sukcesywnie tworzona przez Żakiewicza żywiła się wspomnieniami własnymi i innych przybyszów z dawnej Wileńszczyzny, dziś podzielonej pomiędzy Litwę i Białoruś. Bynajmniej nie są to antykwaryczne obrazki, ani pełne pretensji do losu rozpamiętywanie utraconych miejsc i minionych czasów. Przeszłość, cenna przez swój specyficzny koloryt, realia obyczajowe i aurę emocjonalną, przez niepowtarzalną odmianę polszczyzny z regionalizmami właściwymi kresom północno-wschodnim, stała się w prozie Żakiewicza materią pamięci i sztuki, przekształcona w literaturę, wspomnienie, opowieść. Spośród innych pisarzy o kresowym rodowodzie, budujących swą twórczość z pamięci o tamtym świecie, Żakiewicza wyróżnia to, że znalazł wyjątkowy sposób wykorzystania szansy wspomnianej dwoistości w dwu regionów, w których przyszło mu żyć. Konglomerat, jaki stworzył, zbudowany został na fundamencie języka, łączącego polszczyznę pełną regionalizmów wileńskich i białoruskich z leksyką języka kaszubskiego. Przenikają się w świecie przedstawionym jego późnych utworów elementy krajobrazu, podobnego w pagórkowatym, leśnym i piaszczystym, jeziornym pejzażu polodowcowej moreny, która ukształtowała cały rozległy pas Europy na tej szerokości geograficznej, a zarazem tak odmiennego z powodu obecności morza, nieznanego Żakiewiczowi w czasach dzieciństwa na Białorusi i później w Polsce centralnej. Potęga i bezmiar morza i osiedleni nad nim Kaszubi, ich język, obyczaje i mentalność intrygowały pisarza stopniowo coraz bardziej. Najpierw w żartobliwej *Ciotuleńce*, która świetnie podchwytuje osobliwości spotkania dwu światów i dwu języków, później *Gorycz i sól morza*, książka łącząca najlepsze cechy soczystej powieściowej prozy Żakiewicza i okruciny egzystencjalnej refleksji, która niegdyś budowała nurt jego eseistycznych dzienników osobistych. Podtytuł *Goryczy i soli morza*, który

brzmi *Gdańskie Smorgonie* jest symbolicznym punktem docelowym na długiej drodze zbliżania ku sobie dwu odrębnych światów, które żywiły wyobraźnię pisarza. Położone w powiecie oszmiańskim na dzisiejszej Białorusi Smorgonie szeroko słynęły z tego, że w minionych wiekach na rozgrzanej blasze uczono tam niedźwiedzie rytmicznie przestępować z nogi na nogę w takt muzyki jak w tańcu, żeby tą cyrkową sztuką zarabiały na utrzymanie swoich właścicieli. Proceder ów nazywano żartobliwie Akademią Smorgońską, co z czasem stało się synonimem epok na wpół mitycznych, gdy żyło się w najgłębszej więzi z naturą i w prostocie, niemal jak w Mickiewiczowskim mateczniku, skrywającym „puszcz litewskich przepastne głębiny”. Symbolicznie łącząc Smorgonie z Gdańskiem Żakiewicz w swej najpóźniej napisanej książce najpełniej ukazał a zarazem przekroczył dwoistość światów, w których przyszło mu żyć i pisać. Warto sięgać do jego książek dla bogactwa zawartej w nich pamięci, dla mądrości płynącej z urozmaicenia i długości życia, i dla urody języka a bez obawy przed sentymentalizmem, przed którym Żakiewicz broni się poczuciem humoru i dyskretną nutą autoironii.

Małgorzata Czermińska

MAŁGORZATA CZERMIŃSKA

Profesor emeritus
Uniwersytet Gdański, Wydział Filologiczny
Instytut Filologii Polskiej
ul. Wita Stwosza 55, 80-952 Gdańsk, Polska
e-mail: fpomkc@univ.gda.pl